

Doktor Helena Kuleszo-Kopystecka (1939–2020)

9 października 2020 r., w wieku 81 lat, zmarła dr n. med. Helena Kuleszo-Kopystecka, jedna z założycielek hospicjum w Białymstoku.

Urodziła się 2 marca 1939 r. w Wilnie. Po ukończeniu studiów medycznych w 1963 r. rozpoczęła pracę w Zakładzie Fizjologii Akademii Medycznej w Białymstoku. W 1972 r. obroniła doktorat, po czym od 1976 r. pracowała w Regionalnym Ośrodku Onkologicznym w Białymstoku. Przez całe życie pomagała chorym na raka – wiele lat jako lekarz szpitala onkologicznego, potem białostockiego hospicjum przy ulicy Sobieskiego. Najważniejszym motywem zobowiązującym do powołania w 1987 r. Towarzystwa Przyjaciół Chorych była śmierć z powodu raka płuc jej ojca.

Doktor Helena Kuleszo-Kopystecka mówiła dziennikarce Polskiego Radia Białystok: „Bałam się śmierci. Na oddziale, na którym pracowałam, na moim dyżurze umierał mój ojciec. Byłam tam lekarzem. Lekarzem, który zleca jakieś leczenie, jakieś postępowanie. Uważałam, że wystarczy podawać leki i to zaspokoi wszystkie potrzeby umierającego człowieka. A to nieprawda. Dwadzieścia trzy lata, które przepracowałam na oddziale onkologii, nie nauczyły mnie prawidłowego opiekiowania się chorym. Bałam się widoku cierpienia mojego ojca, nie mogłam znieść jego cierpienia. Nie potrafiłam mu towarzyszyć. Nie umiałam właściwie postąpić, nie odnalazłam się w tej roli. Nie umiałam przy nim zostać. Nie potrafiłam stanąć obok Ojca i mu towarzyszyć. Była przy tym pielęgniarka i to ona, a nie ja, mu towarzyszyła. Strach przed śmiercią w tym przypadku wziął górę. To było straszne, ciężkie doświadczenie dla mnie. Wypisywanie aktu zgonu własnego ojca jest doświadczeniem rozdzierającym. Nie odnalazłam się i to mnie bardzo bolało przez całe życie. Chciałabym odwrócić tę scenę, ale się nie da. Teraz w sposób zupełnie dojrzały mogę sprostać zadaniu przy umieraniu moich chorych w hospicjum. Przez posługiwanie chorym umierającym uczymy się towarzyszenia, uczymy się obrazu śmierci. Ktoś, kto posługuje umierającemu, otrzymuje więcej, niż daje. Bo cóż daje? Obecność. Ale za to uczy się śmierci, oswaja się z nią, przestaje się jej tak bardzo bać” (z reportażu „Proszę mi umyć stopy” Agnieszki Trofimiuk).



To doświadczenie upewniło ją, że „Bóg z największego nieszczęścia wyprowadza jakąś dobrą rzecz” (wywiad w książce „Zbudować dom”, Białystok 2015). Drugim motywem była sytuacja odsyłania pacjentów onkologicznych, którzy nie mogli być leczeni przyczynowo, ze szpitala ogólnego do onkologicznego i z powrotem, aż w końcu do domu, gdzie miała zająć się nimi bezradna rodzina, pozbawiona jakiegokolwiek realnej pomocy. To wszystko sprawiło, że zaczęła szukać ludzi chętnych do wolontaryjnego posługiwania chorym, dobrze nastawionych i przygotowanych do towarzyszenia osobom umierającym i ich rodzinom. W 1987 r. została pierwszym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Chorych Hospicjum. Funkcję tę pełniła 4 lata. Dzięki staraniom hospicyjnej wspólnoty powstał dom przy ulicy Świętojańskiej, a następnie hospicjum przy ulicy Sobieskiego, w którym niemal do końca posługiwała chorym. W 2015 r. doktor Kopystecka została uhonorowana nagrodą im. Krzysztofa Kanigowskiego za, jak napisała kapituła, „niesłabnącą gotowość niesienia pomocy i ulgi, zwłaszcza za jej starania o zachowanie godności ludzi chorych”.

Doktor Helena Kuleszo-Kopystecka została pochowana na cmentarzu Wszystkich Świętych (dawnej św. Rocha) w Białymstoku.

dr n. med. Dariusz Kuć
Białostockie Hospicjum dla Dzieci
Zakład Medycyny Paliatywnej, Uniwersytet Medyczny w Białymstoku

Doktor Helena Kuleszo-Kopystecka była osobą zacności wielkiej i mądrości wielkiej. Rozmawiając z nią, nieraz miałem wrażenie, że słucham osoby mądrej. Nie tylko wykształconej – tych spotykam wiele, ale mądrej. Oczywiście, że imponowała wiedzą, ale widać było, jak potrafi tę wiedzę przekazać i wcielać w życie. Jak pięknie mówiła o chorych i o opiece nad nimi, jak potrafiła rozpoznawać i diagnozować ich choroby. Widać w niej było troskę o chorego – całościową troskę o całego człowieka. Nie była technologiem medycyny, jawiła się jako lekarka z powołania. Zawsze akcentowała i podkreślała wielką wagę opieki duchowej, konieczność obecności kapelana w szpitalu i hospicjum. Człowiek chory musiał być według niej traktowany kompleksowo, holistycznie. Lekarz zajmował się leczeniem ciała, pielęgniarka – opieką, kapłan – leczeniem duszy.

Ileż ona wyrażała zatroskania o chorych i jednocześnie ile zakłopotania ignorancją wielu lekarzy, którzy nie potrafili ich należycie leczyć, gdyż nie umieli rozpoznać dotyczących ich chorób. Szczególnie ubolewała nad – zbyt częstą jej zdaniem – nieumiejętnością rozpoznawania chorób nowotworowych. Podkreślała przy tym, że lekarze powinni być na schorzenia onkologiczne szczególnie wyczuleni, bo schorzeń owych jest coraz więcej. Swoje opinie wyrażała zdecydowanie, jednoznacznie, ostro – czasami niektórzy mogli uznać ten sposób ekspresji werbalnej za obcesowy. Było to jednak bardzo autentyczne. Pani doktor Helena była szczerą i bezpośrednią. Mówiła to, co myślała i czuła, niczego nie



owijała w bawelnę. Była wymagająca, ale wymagała przede wszystkim od siebie. Ubolewała nad niedociągnięciami w opiece nad chorymi. I to ubolewanie też wyrażała nieraz z wielką emfazą. Mocno ją to bulwersowało.

Mogę powiedzieć, że postać śp. Doktor Heleny nabiera szczególnego blasku w dobie koronawirusa, w czasie, gdy tak wielu wystraszonych lekarzy izoluje się od chorych i ogranicza się do teleporad. Pani Doktor nigdy by czegoś podobnego nie uczyniła.

ks. Marek Czech
kapelan Hospicjum „Dom Opatrzności Bożej” w Białymstoku

Poznałem Panią Doktor Helenę w 1988 r., pod koniec drugiego roku studiów. Razem z doktorem Tadeuszem Borowskim-Beszta, panią Zuzanną Paślowską, doktorem Stanisławem Kilukiem i kilkoma innymi ludźmi wielkiego serca podjęli się rok wcześniej założenia Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Hospicjum” – i to w czasach, kiedy zrzeszanie się przez władze komunistyczne było praktycznie niemożliwiane. W życiu hospicyjne zaangażowany był mój Ojciec, Jarosław, który jako wolontariusz opiekował się przez wiele miesięcy chorą na nowotwór, aż do jej śmierci. Doktor Helena mieszkała w sąsiednim bloku, mieliśmy wspólne podwórko, ten sam przystanek autobusowy i często już wcześniej się widywaliśmy. Jako student, zafascynowany medycyną, dzieliłem swój czas po zajęciach na naukę, próby chóru akademickiego i towarzyszenie Doktor Helenie w jej dyżurach na oddziale onkologicznym. Była Ona moim pierwszym mentorem, nauczyła

mnie badania fizykalnego, osłuchiwanie. W czasie wieczornych obchodów omawiała poszczególnych pacjentów. Przyswajałem z zainteresowaniem nowe wówczas dla mnie pojęcia: guz Ewinga, guz Pancoasta, czerniak, chłoniak taki a taki. Po obchodzie zawsze czekała mnie długa rozmowa o medycynie, o życiu, o tym, co najważniejsze. To Doktor Helena prowadziła na studiach zajęcia z leczenia bólu i to od Niej usłyszałem w 1991 r. o drabinie analgetycznej WHO.

Wiosną 1992 r., kiedy wpadłem do Doktor Heleny na oddział, kończyła właśnie pracę. Tego słonecznego dnia była bardzo podekscytowana, koniecznie chciała mi coś pokazać. Pospiesznie ubrała się i zaprowadziła mnie, przyspieszając kroku, na róg ulicy Warszawskiej i Świętojańskiej. Wskazała mi nieduży murowany domek w oplakany stanie. Kiedy do niego weszliśmy, przeciskając się pomiędzy łózkami, mnóstwem przeróżnych zgromadzonych rzeczy,



przywitały nas uśmiechnięte osoby, jakiś pan, który okazał się i pacjentem, i rezydentem tego, jak się po latach dowiedziałem, pierwszego hospicjum stacjonarnego w Polsce. Szczęście malowało się na twarzy Doktor Heleny. Nie zdawałem sobie sprawy, że ten mizerny budynek był kamieniem milowym w powstaniu opieki paliatywnej w Polsce. Mniej więcej w tym czasie lub niedługo potem powstały kolejne hospicja stacjonarne w naszym kraju, pierwsze w Europie Centralnej i Wschodniej.

Niedługo potem, po ukończeniu studiów, wyjechałem za granicę i kontakt z Doktor Heleną się urwał. Po latach podjąłem pracę w hospicjum w Warszawie i na nowo odżyła serdeczna przyjaźń. Odwiedzałem Ją wówczas w nowym hospicjum w Białymstoku przy ulicy Sobieskiego, jednym z największych hospicjów stacjonarnych w Polsce. Myślę, że moje poświęcenie się medycynie paliatywnej jest Jej zasługą. I pewnie wiele z moich Koleżanek i Kolegów w Białymstoku tak by napisało.

Doktor Helena pozostawiła po sobie dziedzictwo nie tylko w formie stowarzyszenia hospicyjnego, współtworzenia jednych z pierwszych w Polsce hospicjów domowych i stacjonarnych, lecz także formacji dziesiątek lekarzy, pielęgniarek i wolontariuszy. Zarażała bezinteresownością, a pracę w hospicjum uczyniła swoim spełnieniem się. Doktor Helena kochała człowieka i w tej miłości się zatracala. W jednym z artykułów napisała: „Kochać, to znaczy słuchać. Nabywanie umiejętności słuchania drugiego człowieka wiąże się z pewną postawą, którą chrześcijanie nazywają »umieraniem« dla własnych pojęć i wyobrażeń, dla własnej wrażliwości i własnej wygody” („Gościna w Sercu” 2014; 79(2): 7-11). Pielęgnuję pamięć o Doktor Helenie i chwilach, jakie mi poświęciła.

dr n. med. Tomasz Dzierżanowski
kierownik Pracowni Medycyny Paliatywnej w Zakładzie Medycyny Społecznej
i Zdrowia Publicznego, Warszawski Uniwersytet Medyczny
dyrektor medyczny Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej
wiceprezes Polskiego Towarzystwa Medycyny Paliatywnej
zastępca redaktora naczelnego czasopisma „Medycyna Paliatywna/Palliative Medicine”